

Kto bronił Lublina?

Otrzymałam list od p. ZOFII GALECKIEJ z domu Fetko, która we wrześniu 1939 r. była przybocznią drużyny harcerskiej przy Szkole Przemysłowo-Handlowej w Lublinie (ul. Spokojna).

W uzupełnieniu szczegółów podanych przez p. Tadeusza Popiołka dodaję, że właśnie w wąwozach na Rurach (bliżej ul. Rury św. Ducha, obecnie Nadbystrzyckiej) walczyli

chłopcy z gimnazjum w Bydgoszczy. Uczniowie ci 17 września 1939 r. zostali umieszczeni w budynkach KUL przy Al. Racławickich. Jedli skromne śniadanie, była godzina 8, gdy na pobliskich polach padły pierwsze strzały. Skierowani natychmiast na cmentarz przy ul. Lipowej i stamtąd zaczęli atakować. Ja mieszkałam na Rurach. Gdy rozpoczęła się strzelanina, rodzice i sąsiedzi ukryli się w piwnicy. Ale jakoś nie mogłam tam usiedzieć i wyszłam do ogrodu, gdzie przez szparę w płocie oglądałam potyczki naszych chłopców, mających przy sobie karabinki i naboje luno w kieszeniach, z uzbrojonymi po zęby Niemcami. Początkowo wyglądało to jak film w kinie. Ale już po chwili zaczęli padać ranni i rozległo się wołanie o wodę.

Pobiegłam do piwnicy i krzyknęłam: — Tam gina ludzka! Wszyscy mężczyźni wybiegli i okrajać dom rodziców doszli do najbliższych rannych. Przyniesli ich na podwórko do nat. Zadzwoiliśmy po karetkę pogotowia, która niedługo przyjechała, ale zabrała tylko dwu rannych. Myślałam, że karetka powróci. Niestety, wiodzione już nie mogła przyjechać po następnych rannych. Przyniesiono z pobliskich stodoł słomę i zaczęliśmy na niej układać rannych. Jeden z trzech braci Zabczyków sprowadził furankę z woźnicą, który, gdy Niemcy zaczęli nasze zabudowania obsypywać pociskami gdzieś uciekł.

Nie znam nazwisk tych chłopców. Pamiętam tylko jednego, który był ranny w brzuch. Nazywał się Tadeusz Magiera i był uczniem gimnazjum w Bydgoszczy. Będąc sam ciężko ranny uratował mi życie. Poprosił o wodę. Schyliłam się, aby mu ją podać i wtedy to wpadł do pomieszczenia pocisk niemiecki. Gdybym stałaż nie opisałabym tego listu. Tadeusz Magiera zmarł w szpitalu żydowskim dokąd został przewieziony. Do wieczora wszystkich rannych umieściliśmy w szpitalach. W niedzielę po południu zorganizowano szpital polowy w gmachu gimnazjum Unii Lubelskiej przy ul. Narutowicza.

Późnym wieczorem zapukał do naszego okna jeszcze jeden ranny. Był nim porucznik rezerwy, profesor gimnazjum w Bydgoszczy, który dużo opowiadał nam o swoich walczących chłopcach z Pomorza. Miał przestrzelone kolano. Człopał się aż spod szosy krajnickiej i widział jak Niemcy dobijali rannych. Do niego też strzelili. Dostał w obcas. Wiedocześnie uznali go za zabitego. Tego porucznika bracia Zabczykowie zanieśli na rękach do szpitala polowego. Opiekowaliśmy się nim. Chcac go uratować od obozu jenieckiego, postanowiliśmy wyprowadzić ze szpitala. Wszłam z bratem do gmachu, wzięłam dwie przepustki i wyprowadziłam naszego podopiecznego obok wartującego Niemca. Brat natomiast wyskoczył przez okno na ulicę. Nazwiska porucznika nie pamiętam, nie parę lat temu był w Lublinie, odwiedził moich rodziców (mnie w tym czasie nie było). Myślę, że na apel Kuriera Lubelskiego zgłosił się i opowie o swoich uczniach — obrońcach Lublina z Bydgoszczy. W obronie Lublina brał też udział mój kuzyn Stanisław Sawicki, porucznik rezerwy, nauczyciel z Radomska, Bronił stacji kolejowej w Lublinie. Później zginął w Oświęcimiu.